

## Elżbieta Dąbrowicz – ODPOWIEDŹ NA „ODPOWIEDŹ”

Adela Kuik-Kalinowska, autorka książki *Cypriana Norwida „Czarne kwiaty” i „Białe kwiaty”. Konteksty – poetyka – idee* oraz edytorka Norwidowskiego dyptyku (Słupsk 2002), zarzuca mi, że miast omówić rzetelnie Jej pracę rozdział po rozdziale, czego wymaga sprawozdawczy obowiązek, daję się uwieść własnemu pomysłowi na recenzję. Pomysł zaś polega na tym, by wykazać daleko posuniętą zależność książki recenzowanej od opublikowanego w roku 1996 zbioru studiów na analogiczny temat autorstwa Kazimierza Cysewskiego i Sławomira Rzepczyńskiego. Krótko mówiąc, sporządziłam „recenzję z tezą”, krzywdzącą dla Autorki, dla norwidologii szkodliwą.

Mimo sążnistej reprimendy muszę niestety z żalem, lecz bez ironii, pozostać przy swoich wątpliwościach i spostrzeżeniach. Ograniczę się do spraw najważniejszych.

Ktokolwiek decyduje się na pisanie monografii, pisze książkę **ważną** z tego choćby względu, że dla kolejnych badaczy przedmiotu będzie to pierwsza pozycja z listy lektur obowiązkowych, pozycja nie do pominięcia. Od monografisty czytelnik ma więc pełne prawo oczekiwać solidnej wiedzy i precyzji w konstruowaniu wyводу. Powinien więc ktoś taki znać gruntownie stan badań na dany temat, mieć opanowaną sztukę referowania cudzych poglądów, rozpoznawania stanowisk konkurencyjnych oraz do siebie – i do własnego – zbliżonych, powinien wreszcie jasno sobie uświadamiać obrany punkt widzenia.

Książka Adeli Kuik-Kalinowskiej **zdziwiła** mnie najpierw tym, że powtarza w znacznej mierze schemat konstrukcyjny książki Cysewskiego i Rzepczyńskiego pt. *O „Czarnych kwiatach” Norwida*, co nakazało mi zapytać, czym powtórzenie takie jest motywowane i jak się książki o podobnym spisie treści względem siebie sytuują. Autorka miała okazję sprawę tę wyjaśnić, kiedy omawiała pracę o *Czarnych kwiatach* w rozdziale recepcyjnym. Obszernego tego podrozdziału nie zakończyła jednak własną konkluzją, lecz metawypowiedzią Cysewskiego, w której ten zapewniał, że „prezentowany tomik studiów” do monografii w żadnym razie nie aspiruje (nawiasem zaznaczę, że recenzentka „tomiku”, Grażyna Halkiewicz-Sojak stwierdziła, że jego autorów od monografii dzieli zaledwie „kilka kroków”<sup>1</sup>) – z czego jednoznacznie wynikało, że interpretowane utwory Norwida, choć rozmiarami skromne, warte są opracowania monograficznego. Biorąc pod uwagę takie zamknięcie wątku, a nie dysponując jawną deklaracją Autorki, powzięłam przypuszczenie, że skoro Autorka skonstruowała swoją monografię na wzór wcześniej opublikowanej nie-monografii, chciała tym sposobem zasygnalizować ścisły związek między dwiema książkami o „kwiatach” Norwida. Nie-monografia przygotowała grunt pod monografię. W przypuszczeniu tym utwierdziła mnie zresztą sama Autorka, kiedy w przeglądzie zawartości zbioru studiów Cysewskiego i Rzepczyńskiego, przy tytule rozdziału *Kreacje postaci* zamieściła przypis o własnym dorobku na ten właśnie temat. Czy nie wynikało stąd, że Adela Kuik-Kali-

<sup>1</sup> G. H a l k i e w i c z - S o j a k. *Rzecz o „Czarnych kwiatach”*. „Studia Norwidiana” 17-18:1999-2000 s. 329.

nowska realizowała w tych artykułach po prostu jeden z punktów zespołowego przedsięwzięcia, a w książce podjęła się uzupełnienia innych<sup>2</sup>?

Za przymuszenie, jakoby monografia o „kwiatkach” stanowiła rozwinięcie projektu zarysowanego oraz po części zrealizowanego w książce Cysewskiego i Rzepczyńskiego, zostałam przez monografistkę surowo skarcona, tudzież odesłana do Archiwum Uniwersytetu Gdańskiego, żeby obejrzeć Jej plan doktoratu. Zawiniłam srodze i zawiodłam w funkcji recenzenta, bo nie zapoznałam się (poza jednym wyjątkiem) z artykułami Autorki poprzedzającymi wydanie monografii. Gdybym to była uczyniła, okazałoby się, jak wiele Autorka książki zawdzięcza sobie samej.

Zdaniem Adeli Kuik-Kalinowskiej mój tok myślenia łatwo byłoby skierować na tory zgodne z Jej wykładnią, gdyby tylko pozostawiać ze sobą kilka dat. Jednakowoż wbrew temu Jej przekonaniu z zestawień takich niewiele by wynikało. Co by mi przyszło z kwerendy w Archiwum Uniwersytetu Gdańskiego, jeśli plan doktoratu nosi datę roczną 1997 (książka Cysewskiego i Rzepczyńskiego – 1996 r.). Na niewiele by się też zdała lektura tekstów opublikowanych przed monografią, skoro tylko jeden z nich ukazał się przed rokiem 1996. Nawet jeśli wziąć pod uwagę, że data publikacji nie jest tożsama z datą napisania, to przecież tę samą okoliczność trzeba by uwzględnić w przypadku książki spółki autorskiej. Wszak i ta rzecz nie objawiła się w druku za sprawą jednego „stań się”. Żeby ustalić kolejność zdarzeń, potrzebny byłby więc chyba wywiad środowiskowy, ba, całe śledztwo, ale to już zdecydowanie wykracza poza kompetencje skromnego recenzenta książki historycznoliterackiej.

Podsumowując, nie wydaje mi się, żebym zgrzeszyła nierzetelnością, brakiem empatii etc. Wykazałam raczej zdrowy rozsądek. Bo przecież jeśli w odstępnie dobrych paru lat w tym samym miejscu ukazują się dwie książki na ten sam temat, prawie jednakowo zbudowane, to komu przyszłoby do głowy, żeby zastanawiać się, która od której jest zależna? **Odpowiedź narzuca się sama.** Można się natomiast zastanawiać, jak daleko zależność ta sięga i czy coś pożytecznego stąd wynika.

Co jednak począć, kiedy zależność jednej książki od drugiej posuwa się nieprzyzwoicie daleko?

W recenzji przytoczyłam szereg fragmentów z monografii *Czarnych i Białych kwiatów*, do złudzenia przypominających fragmenty książki o podwójnym autorstwie. Znaleźisko takie nie pozostawia żadnej wątpliwości, że uzależnienie książki późniejszej od wcześniejszej znacznie przekroczyło akceptowane granice. Czy w takiej sytuacji, skoro wiarygodność autora (edytora nie wyłączając) stanęła pod znakiem zapytania, mają sens tradycyjnie pojęte czynności recenzenckie?

---

<sup>2</sup> W sytuacji, kiedy w skład książki wchodzi teksty opublikowane wcześniej, praktykuje się dodatek w postaci „noty wydawniczej” z informacją, czy teksty owe weszły do książki w całości, we fragmentach, w postaci skróconej, rozszerzonej, zaktualizowanej co do przypisów bibliograficznych. Żeby się zorientować w przybliżeniu bodaj, jak się sprawa ta przedstawia w przypadku książki Adeli Kuik-Kalinowskiej, dokładniej przyjrzałam się ostatniemu ze wskazanych artykułów, najbliższemu czasem publikacji książce. O wynikach porównania wspomniałam w recenzji („*Studia Norwidiana*” 22-23:2004-2005 s. 265).

Tymczasem Adela Kuik-Kalinowska – czytam ze zdziwieniem w Jej „odpowiedzi” na moją recenzję – chce uchodzić za badaczkę samodzielną, realizatorkę własnego tylko projektu. Przyłapaną na pokątnych zapożyczeniach z tekstów „kolegów”, jakoby nie rozumiejąc (a w końcu może i nie rozumiejąc), w czym rzecz, domaga się, by jej książkę traktować poważnie, by nie bacząc na nic, omawiać akapit po akapicie, rozdział po rozdziale, śledzić bieg myśli, podziwiać erudycję i edytorski trud. Bo Jej zdaniem nic złego się nie stało. Ot, chwila nieuwagi albo co najwyżej niekontrolowany przejaw „wspólnoty myślenia o Norwidzie, jaka się wytworzyła” między nią a „Profesorem Cysewskim”. Czy mam rozumieć, że lokalne obyczaje zezwalają na takie ciche przywłaszczanie cudzych myśli i zdań?

W obawie, że monografia sama się nie broni, Autorka przeciw mojej recenzji wytacza pozytywnej treści fragmenty z recenzji swego doktoratu. I przywołuje mnie do pokory. Czy chce przez to powiedzieć, że recenzent książki, której za podstawę posłużył doktorat, powinien wyprzedzająco uzgadniać swoje obserwacje i wnioski z recenzjami doktoratu albo z recenzjami wydawniczymi? Czyli znowu bez kwerendy ani rusz! Gdyby recenzent postąpił tak asekuracyjnie, co w takim razie znaczyłoby jego nazwisko w nagłówku recenzji? Bo nazwisko autora na okładce książki, którą zdecydował się wydać, znaczy wciąż jeszcze tyle, że właśnie on, a nie kto inny, za książkę tę odpowiada, i że z chwilą, gdy poszła między ludzi, nikt go już przed ich zdaniem nie osłoni. Autorka monografii o *Czarnych i Białych kwiatach* oraz edytorka dyptyku lubi mówić „moje książki”, lecz ani myśli **sama** ich bronić.

Doktorat od książki dzieli autorska decyzja o publikacji. Dzieli przepaścią. Doktoratu wszak można nie publikować. A skoro książka już wydana została, zaczyna życie samodzielne, które ma to do siebie, że nie obywa się bez ryzyka.

Adela Kuik-Kalinowska obruszyła się na wszystko niemal, co w recenzji swojej napisałam. Wiele z moich uwag zrozumiała najzupełniej opacznie<sup>3</sup>. Na tyle opacznie, że nie mogę żywić nadziei, by wyjaśnianie, co miałam na myśli i dlaczego pisałam o tym właśnie a nie o czymś zupełnie innym, na cokolwiek by się Jej – do dalszych badań twórczości Norwida – przydało. Ryzykując zatem, że znów zasłużę na epitet „nierzetelnej”, ryzykuję.

ELŻBIETA DĄBROWICZ – dr, Uniwersytet w Białymstoku, ul. W. S. Reymonta 10/75, 01-842 Warszawa.

---

<sup>3</sup> Jeden tylko przykład z listy nieporozumień. Autorka monografii twierdzi, jakoby stawiła „tezę o przejęciu za K. Cysewskim rozważań o gawędzie”. Otóż „tezy” takiej nie postawiłam. Odnotowałam jedynie, że w omówieniu zagadnień genologicznych Adeli Kuik-Kalinowskiej zabrakło komentarza do „propozycji Cysewskiego, by mówić o ‘gawędzie Norwidowskiej’”, propozycji dyskusyjnej i z tego choćby powodu domagającej się komentarza (s. 262).